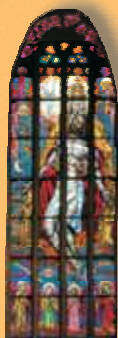


K L A S Y K A M N I E J Z N A N A



Andrzej Niemojewski

LISTY CZŁOWIEKA SZALONEGO

universitas

LISTY CZŁOWIEKA SZALONEGO

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Andrzej Niemojewski

LISTY CZŁOWIEKA SZALONEGO

Kraków

© Copyright for Klasyka Mniej Znana
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2004

Podstawą niniejszej edycji jest wydanie:
Andrzej Niemojewski, *Listy człowieka szalonego*, Kraków 1954.

Tekst zmodernizowano według obowiązujących zasad
ortograficznych i interpunkcyjnych.

ISBN 97883-242-1075-6
TAiWPN UNIVERSITAS

Korekta
Mirosław Ruszkiewicz

Projekt okładki serii
Ewa Gray

SŁÓWKO WYJAŚNIENIA

Siedzę sobie najspokojniej w domu. Dzwonek. Otwierają się drzwi.

– Jak się kochany pan miewa! Nareszcie pana odnalazłem!

Podnoszę rękę do czoła, bo mi lampa przeszkadza. Z otwartymi ramionami stoi Ludwik Kołakowski.

– Jak się też kochany pan miewa? – zawołałem podnosząc się od biurka.

Wyściskaliśmy się. Siadamy. Kołakowski wyciąga spod pachy jakiś brzydko gruby zeszyt.

– Bo to widzi pan – maleńki interesik.

– Zawsze do usług – odpowiadam, a w duchu dodaję: Masz tobie!

Kołakowski drapie się za uchem i poczyną:

– Miałem przyjaciela – trochę wariata – tak, tak... wariata. Zdawało się, że i przyjaciele wariują, najlepsi przyjaciele... Owóż ten mój nieszczęśliwy przyjaciel miał manię pisywania do mnie długich listów. Odpisywałem mu czasem, ale rzadko, a listy jego rzucałem w piec. Ale coś się pokazało! Jegomość miał bruliony. Niech no kochany pan przeczyta i powie, jak to tam z tym... Gdyby się to nadawało do druku, to i owszem, bo widzi pan, ten biedny bzik już umarł...

Tak, umarł... i zapisał mi testamentem te bruliony. Jednakowoż w testamencie była mała klauzula. Żądało nieboraczysko ode mnie, ażebyem czymś uszczęśliwił ludzkość... No, niech kochany pan sobie wyobrazi... ja – i uszczęśliwiać ludzkość!... Tak tedy sobie rozważam, co by tu takiego wspaniałego zrobić i nagle strzela mi do głowy: Wydam to!... Jeżeli pomysł wariacki, to nie całkiem moja

wina, boć zawsze wpływ wpływem pozostaje... A to był dobry chłop... tylko nie całkiem tego... tu...

Wręczył mi manuskrypt. Położył mi rękę na kolanie i zapytał:

– Pani dobrodzika zdrowa?

– Zdrowa – odparłem.

– A dzieciaki zdrowe?

– Jakoś tam, dzięki Bogu...

– I jest co jeść?

– At, niby jest...

– To bądźże pan zdrów, kochany panie, bo mi się śpieszy...

– Moje uszanowanie!

– Moje uszanowanie! A proszę się pani dobrodzice kłaniać!

Wyszedł.

Nałożyłem okulary, wziąłem rękopis do ręki. Otwieram. Patrę na pierwszą stronicę.

Czytam – czytam...

LIST I

Czytaliście, kochany panie Ludwiku, książkę Nordaua *Kłamstwa konwenansu*? Wicher dmie, śniegi topnieją, klimat przemawia do nas jak zgorzkniały pesymista. Weźcie do ręki tę książkę. Czytajcie ją przy wtórze wichru, przy szumie ulewy.

Kłamstwa, kłamstwa!...

Aż strach dotknąć palcem logiki jakiegokolwiek sprawy, jakiegokolwiek zagadnienia, jeżeli zrodziło się w głowie podejrzenie, że kłamstwo jest podszewką istnienia.

– Tak – podszewką istnienia. Wierzchem jest prawda. Po niej, jak po płaszczu gumowym, spływa deszcz zarzutów; ale grzeje tylko podszewka.

Są to zaiste myśli człowieka szalonego. Słuchano wszakże głosu tylu mędrców, tylu głupców, czemu nie miano by posłuchać lub bodaj wysłuchać głosu człowieka szalonego?!...

O szalonych powiadają, że są bardziej logiczni niż ludzie normalni. I zaiste, wszystko można im zarzucić prócz wadliwego wnioskowania. Rzeczą ludzi normalnych jest wnioskować wadliwie z dobrego założenia; natomiast ludzie szaleni wychodzą wprawdzie z założenia fałszywego, ale wnioskują znakomicie.

Exemplum.

Człowiek normalny modli się rano do Boga: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” – a powstawszy z klęczek, zapytuje swego adwokata, czy położył już areszt na ruchomościach bliźniego za dług nieuiszczony.

Człowiek szalony oświadcza swej żonie, że jest ze szkła. Oświadczenie to jest co prawda fałszywe, ale wnioski i dalsze postępowanie niezmiernie ściśle i logiczne. Taki człowiek boi się

ruszyć z miejsca, aby się nie stłukł, nie dotknie się żadnego przedmiotu, aby się o niego nie utracił, mniema, że nikomu nie może zasłonić widoku, gdyż jest przejrzysty; uczyni to dopiero wtedy, jeśli mu ktoś udowodni, że jest ze szkła matowego. Wtedy usunie się, aczkolwiek z wielką ostrożnością. W każdym razie niełatwo mu udowodnić, że jest ze szkła nieprzejrzystego.

Ludzie szaleni mają jeszcze wiele różnych zalet, których nie posiadają ludzie normalni. Są niezmiernie sumienni, sprawiedliwi, wygłaszają nieraz głębokie myśli i uważają, że czyn powinien być bezpośrednim następstwem postanowienia.

Exemplum.

Człowiek normalny fałszuje artykuły spożywcze, księgi handlowe, rachunki, karty, opinie, wąsy, brwi, cnotę, podlega bezwładowi moralnemu, stwarza sobie teorie na usprawiedliwienie swego lenistwa, swej chciwości, wygłasza wreszcie co chwila zdania, z których się w duszy sam śmieje.

Inaczej człowiek szalony. Jeżeli wygłosi tak nienormalne zdanie, iż należy odpuszczać w imię miłości bożej winy winowajcom, to zwołuje wszystkich swoich dłużników, drze weksle i rewersy, wykreśla z hipoteki ich zobowiązania i błogosławi na dalszą drogę żywota. Ale ludzie normalni biorą go wtedy w kuratelę.

Jednym słowem człowiek szalony jest ciągle sobą, a człowiek normalny, widziany w perspektywie, składa się z dwóch ludzi.

Trzeba mieć tylko odpowiednio rozszczepiający pryzmat logiki i pod kątem egoizmu ustawić dwa ekrany, a na każdym z nich zobaczymy widziadło ludzkie.

Ktoś powiedział, że gdziekolwiek zbierze się dwóch Polaków, tam są trzy zdania. Nieprawda. Tam są wtedy cztery zdania i dlatego nigdy nie ma tak zwanej prostej większości.

I dlatego nie ma prawie u nas ludzi szalonych, ludzi choćby o zdaniu fałszywym, ale jednym. Nie ma ludzi szalonych, bo postanowienia nie stoją w żadnym związku z czynami, bo w każdym Polaku siedzi dwóch ludzi, a nie jeden. Wyjątek stanowią dekadenci, którzy mniemają, że składają się nawet z kilku ludzi. I trzeba dopiero człowieka szalonego z jego logiką opaczną, aby wysnuć wniosek, iż kilku tych ludzi w żaden żywy sposób nie może się złożyć w jednego człowieka.

Mniemamy przeto, że nasze społeczeństwo – które jednym i tym samym uchem umie cierpliwie wysłuchać do końca wywo-

dów Chrystusa o powinności bliźniego i adwokata o konieczności położenia aresztu na ruchomościach niewypłacalnego dłużnika, *Improwizacji* Mickiewicza i monologów Zawadzkiego – zechce choćby przez samą ciekawość dowiedzieć się, co myśli o sztuce człowiek szalony, który wychodzi może z fałszywego założenia, ale wnioskuje logicznie.

A zresztą – jakie założenie jest fałszywe, a jakie prawdziwe?

Byliśmy zupełnie szczęśliwi i zadowoleni z naszych założeń, aż tu nagle zjawił się Nordau i zdmuchnął nasze szczęście jak świecę.

Dolał on jakiegoś gryzącego kwasu do naszych założeń i dziwne prędko się rozłożyły...

Skąd ten człowiek wziął ów kwas gryzący?... A może kwas ten nazywa się „kwasem szaleństwa”?

Wynikałoby z tego, że moralność nasza nie jest tym, co się w chemii nazywa żywiołem, że można ją rozkładać na pierwiastki. Ba, ten szalony człowiek idzie dalej.

Twierdzi, że cnoty nasze nie są czymś jednolitym, lecz są podobne do tego, co się w metalurgii nazywa „kompozycją”. Wyraz kompozycja – to fatalny wyraz! Zastrzegamy się wyraźnie, że nie przenosimy go tutaj z muzyki, lecz z metalurgii i że ani nam przez myśl nie przeszło wygłosić mniemanie, iż pokomponowaliśmy sobie cnoty!

Tego nie mógłby twierdzić najszałeńszy człowiek!

Z całym oburzeniem odtrącamy podobną myśl. Cnota jest cnotą i koniec, choć według Nordaua bywa aliażem. Aliaż jest znowu aliażem, nie fikcją: trzeba być istotnie szaleńcem, aby aliaż nazywać fikcją!

Wprawdzie ktoś twierdzi i to zdaje się, znowu ów Nordau, że płacimy za aliaż, a kupujemy cnotę i że aliaż, za który stosunkowo drogo płacimy, zawiera zaledwie jeden procent cnoty, a natomiast dziewięćdziesiąt dziewięć procent przymieszek.

Czyżby tak było?...

Ha, wypadaloby zatem w chemicznym laboratorium logiki przeprowadzić dokładną analizę owych przymieszek i pod względem ich reakcji na wszystkie możliwe odczynniki.

Ale – czy podejmie się tego człowiek normalny?!

Wątpimy.

Pracę taką podjąć może tylko człowiek szalony, obdarzony, jak wykazaliśmy wyżej, nieulekłą logiką, człowiek, który chce i umie być konsekwentnym.

Bo szalony człowiek musi być konsekwentnym. Człowiek normalny nie jest do tego obowiązany. Życie udziela mu przywileju prowadzenia ksiąg duszy według podwójnej buchalterii: sumy stronic „Winien” i „Ma” zgadzają się, a że dusza prowadzi osobno rachunek „Moje” i „Twoje”, to na tym właśnie jej moralność polega.

Tylko – trzeba znowu człowieka szalonego, aby to zobaczył. Wynika zatem z tego, iż człowiek szalony widzi wiele rzeczy, których nie widzą ludzie normalni. Posłuchajcie tedy człowieka szalonego – a przekląć go, wygnać lub spalić – na to macie zawsze jeszcze czas!

LIST II

Panie Ludwiku! Za pozwoleniem...

Wszystko ma swoje granice i wolne są od tego przykrego warunku tylko takie rzeczy, jak przestrzeń, czas etc. Oburzenie Wasze nie jest ani czasem, ani przestrzenią, przeto musi podlegać jakiemuś ograniczeniu.

List Wasz wywarł na mnie wrażenie przygnębiające. Widzę teraz dopiero z przeraźliwą jasnością, do jakiego stopnia jesteście człowiekiem normalnym. Oburzacie się, że zamierzam pisać o sztuce i podajecie następujące powody:

- 1) że się na sztuce nie znam,
- 2) że jestem człowiekiem szalonym i
- 3) że nie byłem za granicą.

Na zarzuty powyższe zamierzam Wam odpowiedzieć w sposób wyczerpujący.

Powiadacie, że się na sztuce nie znam, a zamierzam pisać o niej. Zarzut ten nie zawiera w sobie jeszcze nic anormalnego, gdyż u nas przeważnie się tak dzieje, iż o sztuce piszą tylko tacy, którzy się na niej nie znają. Nie chciałbym się tym! To potrafi czynić człowiek zupełnie normalny i reszta ludzi normalnych nie ma zazwyczaj nic

przeciw temu. Cała nowość, cała oryginalność stanowiska przyjaciela Waszego polega na tym, iż trzeba być szalonym człowiekiem, aby nie znając się na sztuce, dojrzeć takie rzeczy, jakie znawcy przeoczyli.

Jasne?...

Idźmy dalej.

Powiadacie, że nie powinienem pisać o sztuce, bo jestem człowiekiem szalonym, a ludzi szalonych nie słucha się, tylko wysyła do Tworek. Zarzut ten pragnę zdmuchnąć jednym zdaniem. U nas słuchają dopiero wtedy człowieka, kiedy oszaleje...

Może nie?...

Kończmy.

Powiadacie, że nie byłem za granicą. Byłem, kochany Panie Ludwiku, byłem wielokrotnie, tylko nie byłem w Paryżu, a u ludzi normalnych nazywa się to nie być wcale za granicą, na co ludzie szaleni zapatrują się zgoła inaczej. I póki nie zrobię kreski pod ostatnim listem, nie pojedę do Paryża, panie Ludwiku! I dlatego, jeżeli nie chcecie, aby Was irytacja rozniosła po bezmiernym wszechświecie, ograniczcie Wasze oburzenie, gdyż jestem człowiekiem szalonym, zatem upartym. Powinniście jeszcze z innych powodów ograniczyć wylewy Waszego normalnego oburzenia, gdyż koniecznym jest, abyście się uzbroili w cierpliwość; zamierzam bowiem, nie bywszy w Paryżu, pisać o nim. Czynili to wprawdzie autorzy normalni, ale ja to czynić będę z innych pobudek. Jak człowiek doprowadzony do szaleństwa...

Z argumentów waszych pozostało zatem smutne rumowisko, w którym to rumowisku nie powinniście grzebać, bo wygrzebiecie tylko Waszą hańbę.

Swoją drogą zazdroszczę Wam czasem...

Czemu??

Bo i ja byłem niegdyś człowiekiem normalnym i było mi w duszy cicho. Sumienie moje toczyło się niby kareta na gumach po wybojach wszystkich zagadnień. Życie było dla mnie jak talerz zupy pomidorowej; talerz ten stał przede mną, a los dał mi do ręki łyżkę. Uważałem, że jedynym moim obowiązkiem było i mogło być: jeść ten talerz zupy, dopóki śmierć nie otrze mi ust całunem i nie powie: „Dość!”

Gdy noc zapuszczała ciemną zasłonę na księgę moich dziennych czynności, sen bilansował aktywa i pasywa, a leniwe sumienie

nie wysyłało żadnych komisji rewizyjnych dla sprawdzenia rachunków. Następny dzień był jak gdyby nowym życiem; brałem nową księgę, do ostatniej zaglądałem rzadko, do przedostatniej nigdy. Żyłem tak z dnia na dzień, od bilansu do bilansu, podobnie jak nasze akcyjne towarzystwa, którym się jednak to wybacza ze względu na ową „normalność”.

W umyśle moim istniały lądy i morza, rozpościerały się ogromne kontynenty, które się jeszcze wzajemnie nie poodkrywały. I tak: był kontynent ludzkości i znałem go doskonale. Był kontynent etyki – odbywałem po nim liczne podróże. Był wreszcie kontynent sztuki, lubiłem na nim spędzać zimowe miesiące. Jak rzekłem wyżej, te kontynenty istniały niezależne od siebie i nie utrzymywały ze sobą żadnych stosunków. Nie było jeszcze wtedy w mózgu moim Kolumba, który by im wskazał drogi do siebie. O, jakże byłem, wtedy szczęśliwy!

Kiedy rozglądałem się dziś po świecie za utraconym szczęściem, widzę z bólem całe legie twarzy, z których bije radość. Wywierają na mnie wrażenie jasnych płócien, przed którymi nie stanęło jeszcze Zastanowienie z pędzlem w ręku. Zaglądałem do mózgu tych ludzi i widzę z przerażeniem, że w nich glob myśli rozdarty na takież same lądy i morza, na takież same kontynenty, że pojawiali się tam wprowadzić Kolumbowie, ale ogłoszono ich za ludzi szalonych i wygnano z mózgu...

Sunę, człowiek szalony, do domu, a za mną płyną armie widm i upiórów, tłoczą się po schodach, popychają w sieni; chcę przed nimi drzwiami zamknąć: nie dają mi, grożą, wciskają się za mną. Siadam do wieczerzy: wrywają chleb z ręki, odtrącają stół. Kładę się znużony na spoczynek: opadają mnie, zwlekają z łóżka i wciąż grożą, grożą!

Domownicy poglądają na mnie, kiwając znacząco głowami. Przyjaciele ściskają mi na ulicy niesłychanie czule rękę i odszedłszy, ruszają ramionami. Znajomi unikają mnie.

Przecież wiem doskonale, że jestem człowiekiem szalonym! Tego mi nikt nie wyperswaduje...

A jednak niegdyś, niegdyś nie byłem nim! Ile cichego, lubego szczęścia gnieździło się w mojej duszy!

Gdyby zatem stać się jakimś cudem znowu człowiekiem normalnym? Byłoby mi lepiej?

Przenigdy! Nie chcę! Nie chcę! Nie!

Teraz byłoby mi już stokroć gorzej...

Kto uszczknął owoc z drzewa wiadomości złego i dobrego, tego mogą wypędzić z raju, mogą mu kazać w bólu poczynać i w cierpieniu rodzić, mogą mu kazać drzeć z głodu, chłodu i obawy zgonu, mogą mu wreszcie kazać umierać – ale on mimo to nie zechce nigdy zostać znowu – człowiekiem normalnym!...

LIST III

Ale, ale!

W rozmachu myśli zapomniałem Wam odpowiedzieć na jeden z najważniejszych zarzutów.

Coście Wy, panie Ludwiku, powiedzieli o księżce Nordaua? Że to starzyzna?

Panie Ludwiku!...

Przypomniało mi się to dopiero w chwili, kiedy list wpuszczałem do skrzynki pocztowej. Już palec wskazujący otrzymał z mózgu rozkaz wstrzymania, ale knykieć drgnął i list zniknął w otworze. W pierwszej chwili chciałem biec na pocztę, aby zrobić zastrzeżenie zwrotu, ale powiedziałem sobie, że daleko praktyczniej będzie po prostu wrócić do domu, sięść i napisać dalszy ciąg, dopełnienie. Paliło mnie. Szedłem dość żwawo, potrącając przechodniów, układając sobie w głowie cały plan ataku na Was. Szykowałem argumenty jak wojska, maskowałem po napoleońsku artylerię, która w zupełności zastąpiła miażdżące szarże naszej skrzydlatej husarii – kiedy nagle zetknąłem się oko w oko z Bronką. To ta modelka, o której Wam już raz wspominałem. Byłem na nią wściekły, że mi zaszła drogę; lękałem się bowiem, że mi jakiś argument uleci z głowy albo że uronię wątek rozumowania. Ale szelma dziewczyna schwyciła mnie za rękaw i zatrzymała.

– Dokąd to tak spieszo człowiekowi szalonemu?

Widzicie, już nawet modelki wymyślają mi od szalonych!

Od razu poprawił mi się humor i powiedziałem sobie, że do następnej pocztę mam około pięciu godzin czasu.